Nr. 51. Kraków, 18 grudnia 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dol., w Rosyi 3 ruble, we Francyi 8 frank. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Niema ministrów.

Wiadomość ta lotem błyskawicy rozeszła się po całem państwie wieczorem w poniedziałek. Cesarz przyjął dymisyę (odprawę) wszystkich ministrów i polecił im, zanim przyjdą nowi, załatwiać tymczasowo bieżące sprawy państwa.

Wraz z wszystkimi innymi ministrami ustąpili i obaj ministrowie polscy: minister dla Galicyi, Władysław Dulęba i minister skarbu, Leon Biliński.

Gabinet Binerta leży u stóp Parlamentu — ministrów wywaliło z ich wygodnych stanowisk Koło polskie wskutek stanowczej uchwały kanałowej, a także wskutek stanowiska wielu posłów polskich, przedewszystkiem wszechpolaków, że w obecnych stosunkach, gdy rząd krzywdzi Galicyę, nie będą głosować za prowizoryum budżetowem.

Na wieść o tak stanowczej a niezwykłej postawie Koła polskiego zawrzało w Wiedniu. I posłowie innych narodów i rząd zgłosili się do narad z prezesem Koła Głąbińskim. Narady z Czechami i z niemieckiem stronnictwem chrześcijańsko-społecznem szły nieźle, natomiast z rządem szło wszystko upornie, gdyż tu wichrzył i intrygował do ostatniej chwili minister Biliński.

W sobotę radykali czescy gwizdali znowu na

posiedzeniu Izby posłów, a potem na ich żądanie zamknięto posiedzenie zupełnie. Komisya parlamentarna Koła polskiego obradowała przez całe popołudnie, brak było tylko Stapińskiego, którego aż telegraficznie trzeba było z Krakowa wzywać, aby pilnował swoich obowiązków.

W czasie tych obrad prezes Głąbiński dwa razy udawał się do prezesa ministrów, Binerta, na konferencye. Binert starał się nakłonić Koło polskie do jednomyślnego głosowania za prowizoryum budżetowem. Głąbiński dał odpowiedź odmowną. Po odejściu Głąbińskiego Binert zwołał na narady wszystkich ministrów. Rada ministrów postanowiła czekać do wtorku na stanowczą odpowiedź Koła polskiego.

Niedziela jednak i poniedziałek wykazały, że polscy posłowie nie myślą iść na rękę nieprzyjaznym dla Polaków ministrom. W oba dni obradowali w Wiedniu posłowie wszechpolscy, nie wydalający się z powodu ważnych chwil zupełnie z Wiednia, a obrady te wykazały, że o poparciu rządu bez kanałów mowy być nie może.

Nie pomogły i zabiegi Niemców chrześcijańsko-społecznych, którzy zgłosili się na pośredników — Binert widząc, że większość Koła nie pójdzie mu na rękę, zwołał na poniedziałek południe znowu wszystkich ministrów i tam uchwalono ustąpić. Binert zaraz po posiedzeniu pojechał do cesarza, a wróciwszy o wpół do trzeciej popołudniu oświadczył, że cesarz przyjął ich rezygnacyę, dał wszystkim ministrom dymisyę, a równocześnie polecił im urzędować aż do zamianowania nowych ministrów.

Wiadomość o ustąpieniu rządu wywołała ogromne wrażenie. Niemcy napadają w swoich gazetach na Polaków, że oni są sprawcami tego, Czesi także się krzywią, bo oni przed półtora rokiem nie zdołali obalić rządu, a teraz już zaczęli targi z tym rządem o utworzenie spółki przeciw Polakom — a wszyscy przyznają, że stanowisko Koła polskiego było jasne i niedwuznaczne i że Koło miało ważne i liczne powody do niezadowolenia z wielu obecnych ministrów.

Ze strony polskiej oświadczają liczni posłowie, że Koło nie występowało wrogo przeciw całemu rządowi, tylko przeciw złym i nam nieprzychylnym ministrom, a przedewszystkiem przeciw Bilińskiemu i Weisskirchnerowi, ministrowi handlu. Koło polskie nie może pozwolić na to, aby w rządzie zasiadali otwarci szkodnicy naszego kraju. Jeśli rząd zaspokoi potrzeby i żądania Galicyi, to Koło polskie, jak i dotąd, będzie głosowało za słusznymi wnioskami rządu.

Tak wyjaśniają położenie posłowie polscy.

Pamiętajcie o spisie ludności. Pilnować Rusinów, Niemców i Czechów. Nie dać się nastraszyć, ani skrzywdzić — odważnym nic nie zrobią, tchórzliwych napewno skrzywdzą.

Z Rady państwa.

Na sobotniem posiedzeniu Izby wynikł konflikt między prezydentem Izby a radykałami czeskimi, tak iż kilka pulpitów uległo zniszczeniu, a posiedzenie musiano odroczyć do wtorku. Posiedzenie we wtorek miało się rozpocząć o godzinie 11, lecz rozpoczęło się znacznie później a to z powodu przesilenia gabinetu czyli ustąpienia całego ministerstwa. Prezydent ministrów odczytał dekret cesarza, iż przyjął dymisyę i polecił ministrom pełnić obowiązki aż do ponownego ukonstytuowania się nowego gabinetu. Kto wejdzie do nowego ministerstwa na razie przewidzieć nie można.

Wielkie wrażenie wywarła na Izbie dymisya. Niemieckie dzienniki z całą zajadłością rzuciły się na Koło polskie, iż ono spowodowało dymisyę. Rzeczywiście Koło spowodowało upadek. Rząd w nadziei, iż Koło pójdzie dalej tradycyjnym zwyczajem na pasku, lekceważył sobie słuszne żądanie Koła. Konflikt wyniknął z powodu budowy kanałów; Koło nie żądało nic więcej, jak wykonania ustawy z roku 1901 i 1904, lecz rząd, który ma ustawę przestrzegać i bronić, sam ją podeptał, niech się więc nie dziwi Kołu, iż rządowi depcze po piętach. Najwstrętniejsze to, iż minister Biliński, Polak, był tym złym duchem i szkodnikiem kraju. On pierwszy głosował na Radzie ministeryalnej przeciw budowie.

Upojony tem, że na Bank parcelacyjny Stapińskiego dał 2 miliony, liczył, że za poparciem Stapińskiego uda się mu tak doniosłą sprawę dla kraju przeszwarcować, smutne to, lecz niestety prawdziwe. Dalej na porządku dziennym są sprawy: wybory do delegacyi, prowizoryum budżetowe, regulamin Izby. — Izba miała obradować do dnia 22 grudnia b. r., lecz wobec przesilenia gabinetu prawdopodobnie zakończy obrady 16-go. Koło polskie na wtorek o godzinie 9-tej zostało zwołane, a na niem prezes złożył sprawozdanie o wyniku przesilenia. Koło uchwaliło głosować za prowizoryum budżetowem, lecz tylko za trzy miesięcznem i za prowizorycznem regulaminem Izby. Wybory do delegacyi odbędą się we czwartek. Co nam przyszłość przyniesie czy § 14 czy rozwiązanie Izby, dzisiaj nie da się przewidzieć, lecz niech się stanie, co chce, Koło stoi i stać będzie na stanowisku ochrony kraju i nie zejdzie z wytkniętego celu.

Bartłomiej Fidler, poseł.

Posłowie czy ministrowie?

Którzy są lepsi? Posłowie czy ministrowie?

Ministrowie, jako urzędnicy państwowi, muszą być wierni państwu i monarsze; bywają do

czasu wierni stronnictwom politycznym, które ich na posłów do Rady państwa wybrały; ale bywają także konwulsyjnie wierni tej władzy, jaką posiadają, aby się nie rozłączać z wpływami i tem wszystkiem, co im, jako ministrom, stoi na usługi wobec mniej szczęśliwych, choć często więcej zasłużonych.

Posłowie, jako przedstawiciele państwa, krajów i narodów, muszą być wierni interesom narodu i obywateli, zwłaszcza tych stronnictw, które ich wybrały w myśl programu politycznego, jaki stronnictwo uważa za najkorzystniejszy dla państwa, kraju lub narodu; bywają wierni swoim obowiązkom poselskim: bywają, co się trzymają także konwulsyjnie tego mandatu, który im ma sprowadzić przy protekcyi ministrów nie zasłużone choć pożądane osobiste nagrody w różnych formach; bywają ordery i tytuły; posady i dostawy; bale i prezenty; bywa także pomoc z funduszów państwowych taka, że państwo zaciągnie pożyczkę na procent po 4% a udzieli do pomocy pożyczkę na procent 2%, zaś różnicę 2% zapłaci lud z podatków!

Minister, który przy władzy i wpływach, i poseł, który przy mandacie i owych osobistych widokach, chcą się utrzymać, w lot się zwąchają, odczują i połączą kosztem interesów kraju i ogółu obywateli i to jest największe zło w ustroju konstytucyjnym.

Ministrowie rozporządzają funduszami, składanymi z podatków przez obywateli państwa — a nie swoimi i przy pomocy tych to funduszów zawierają potajemne układy z posłami dla wzajemnych osobistych widoków, ale nie państwa i nie ogółu obywateli.

Niech traci, kto ma co do stracenia; niech się kłótnie i niezgody w państwie wzmagają; niech się szerzy ucisk, nędza i brak zarobku z jednej, a demoralizacya, marnowanie publicznych funduszów i wyzysk z drugiej strony, aby tylko ich osobiste widoki były zaspokojone.

Naprawdę bardzo to przykry widok, patrząc i słysząc to wszystko wśród tego ciągłego wrzenia i przeróżnych intryg!

A kraj, a wyborcy wierzą w tych ministrów i posłów i zbawienia doczesnego od nich się spodziewają.

Największe zgorszenie i rozdwojenie i walki ze stronnictwami, chętnemi do pracy dla dobra kraju w Kole polskiem są robione przez tych, którzy są ministrami, przez tych, co byli i przez tych, co gwałtem pragną być ministrami. Ci ostatni więcej są rządowymi, aniżeli rząd tego wymaga; cały czas myślą i wyszukują różne środki, aby się dla rządu przypodobać; niech nawet zginie kraj, naród, społeczeństwo, byleby się przypodobać rządowi i Niemcom.

Ta zaraza wielkopolityczna idzie od samych ministrów, zaraża wielu posłów, zaczadza im głowy wielką polityką i czyni szkodliwymi dla wyborców. Posłowie, nie biegli na te wszystkie wybiegi ministrów, są nieraz tak oślepieni, że niektórzy w najlepszej wierze łudzą siebie i swoich wyborców, ale tacy, spostrzegłszy zawód, wnet jeszcze się cofną i dobra kraju pilnują.

Lecz owi, co to z ministrami w bliższe konszachty weszli, na wiecach, gazetami, listami, obietnicami w różnej formie przed wyborcami jak mogą tak się chwalą, że to wszystko dla dobra kraju i zjednywają zaufanie, które im się nie należy. Okłamywanie takie bardzo szkodzi przedewszystkiem przez to, że się wypacza konstytucya i parlamentaryzm, które wytworzone z tylu idei narodowych, sił ducha, przelanej krwi i poświęcenia życia ludzkiego dla zbawienia pokoleń, przestają służyć dla dobra narodów a zaczynają służyć dla dobra jednostek, jakich świat nawet znać nie powinien — a ty narodzie płać podatki i znoś wszystko cierpliwie.

Taki stan rzeczy mógłby się czasem zdarzyć, jak różnie bywa na świecie, czemu przewidzieć i czemu zapobiedz nie można; ale żeby się miał pojawiać coraz częściej lub trwać stale, to na to społeczeństwa zdrowe, uczciwe i patryotyczne nie powinny pozwolić; lecz społeczeństwa powinny być znowu naprawdę takiemi; spełniać swoje obowiązki; uświadamiać się o prawach i obowiązkach i wiedzieć przedewszystkiem, że od posłów i ministrów ma się prawo żądać należytego i uczciwego spełniania ich szczytnych urzędów lub im poparcia i zaufania odmówić.

Największe i najświętsze w tym względzie obowiązki mają posłowie polscy, którzy ciągle winni mieć przed oczami nieszczęśliwy stan naszej ojczyzny, w jaki ją pogrążyli tacy właśnie ministrowie i posłowie, jakich nigdy i nigdzie być nie powinno, co stojąc na żołdzie moskiewskim i pruskim dla korzyści tych państw wrogich a swoich osobistych widoków dobro ojczyzny zdradzali i zatracili, a na jej ruinach sami porastać zaczęli.

Wojciech Wiącek,
poseł do Rady państwa.

Z walki o sprawiedliwą ordynacyę wyborczą do Sejmu.

II.

Nie mniej ważną zdobyczą jest i tajność głosowania. Wprawdzie powiadają ludzie, że nikt przekonań swoich wstydzić się nie powinien, że zawsze każdy ma iść za głosem swego sumienia śmiało i jawnie — ale twarde życie mówi często co innego. Życie nam mówi, że są możni i biedacy, pracodawcy i pracobiorcy, wolni i zależni — że więc ci możni i pracodawcy wyzyskują nieraz swoją przewagę, swój wpływ na wynik wyborów — i że dla uniknięcia nadużyć trzeba zaprowadzić głosowanie tajne.

Że nadużywano nieraz jawności głosowania do przeprowadzania kandydatów miłych rządowi, to rzecz powszechnie wiadoma. Bywało tak, że wójt czy ksiądz miał „z góry“ polecone, aby przy prawyborach w gminie starał się zostać wyborcą, a potem przy wyborach głównych już ich dobrze pilnowano, aby oddali swe głosy na kandydata, przyjemnego „możnym“.

Zaprowadzenie wyborów tajnych, choć w zupełności nie usuwa jeszcze pola do nadużyć, przecież zawsze daje biedniejszym i zależnym potężną broń po walki z silnymi i do wykonania swoich praw zgodnie ze swojem sumieniem.

Ale i nie to jest najważniejszą zdobyczą przy nowym projekcie wyborczej ordynacyi: zdobyczą najważniejszą — to uratowanie mandatów poselskich dla chłopów polskich we wschodniej Galicyi.

Zdobycie tych mandatów było bardzo trudnem. Chęci do ich ratowania u różnych stronnictw było niewiele. Konserwatyści w swojej naiwności ciągle obiecywali sobie i innym, że nadejdą takie czasy, że ruscy chłopi wybierać będą na posłów polskich szlachciców, jak to dawniej było, że więc nie trzeba oddzielać głosów polskich osobno i ruskich osobno. Niechaj razem głosują — mówili oni — a w ten sposób my Polacy, choćbyśmy nawet swoich posłów nie wybrali, głosami swymi dopomożemy temu z Rusinów do uzyskania mandatu, który nam, Polakom, więcej sprzyjał będzie.

Ludowcy, jak wiemy, obiecali Rusinom 60 posłów, a więc więcej, aniżeli oni sami chcieli, nic też dziwnego, że nie palili się potem do obrony Polaków, zamieszkałych we wschodniej Galicyi.

Demokraci miejscy na sprawie ruskiej i ludowej albo się nie znają, albo ją bagatelizują — a tak stało się, że tylko szczupła garstka posłów wszechpolskich pilnowała niezmordowanie praw polskiego ludu.

Te tysiące petycyj, jakie nasze stronnictwo z kraju wysłało do Sejmu, aby dla zapewnienia ludowi polskiemu we wschodniej Galicyi polskich posłów do Sejmu zaprowadzono *kataster narodowy*, setki olbrzymich wieców, uchwalających jednobrzmiące rezolucye za polskimi posłami, mowy naszych posłów podczas obrad sejmowych — zrobiły swoje i *dziś chłopi polscy we wschodniej Galicyi mają polskie mandaty poselskie zapewnione*. — Inne stronnictwa, przypierane przez nas do muru, zgodziły się, aby przy układaniu nowej ordynacyi wyborczej zabezpieczono polski interes narodowy we wschodniej części kraju.

Nie rozstrzygnięto jeszcze, czy to będzie kataster narodowy, więc czy Polacy będą wybierać swoich a Rusini swoich zupełnie osobno czy też będzie głosowanie urządzone tak, jak przy wyborach do Parlamentu, to znaczy, że jeden okręg wybierał będzie 2 albo 3 posłów, a każdy wyborca ma tylko 1 głos.

Ten drugi sposób jest gorszym od pierwszego, bo jakeśmy się przekonali przy wyborach do Rady państwa, niektóre mandaty, zwłaszcza przy braku zgody wśród nas, mogą nam zabrać Rusini lub syoniści i dlatego to wszechpolacy nie zadowalają się dotychczasowym wynikiem ich starań, lecz agitacyę za katastrem narodowym prowadzą dalej — daj Boże, aby ze skutkiem pomyślnym.

W sprawie rewizorów bydła.

Na posiedzeniu Komisyi dla zaraz bydlęcych dnia 2 bm. przyszło wreszcie do uchwały w sprawie wniosku posła Wiącka, który żądał zniesienia rewizorów bydła, a przydzielenia ich czynności naczelnikom gmin, względnie oglądaczom bydła i wniosku posła Ruebenbauera, żądającego, aby 30-kilometrowy pas graniczny, w którym prowadzi się kataster bydła, był zwężony do 15 klm.

W dyskusyi oświadczył reprezentant rządu, szef sekcyi p. Zaleski, że rząd stanowczo nie może się zgodzić na zniesienie, lub nawet zwężenie pasa granicznego z powodu obawy, że wskutek przemycania bydła z Rosyi może być stamtąd zawleczoną do nas zaraza, a pas ten jest dlatego 30 km. szeroki, aby bydlę nie mogło być w ciągu nocy, kiedy najłatwiej ujść baczności żandarmeryi, przeprowadzone w głąb kraju.

Wskutek tego upadł w głosowaniu wniosek p. Ruebenbauera 10 głosami Niemców i Czechów przeciw 6 głosom polskim i ruskim. Wobec tego poseł Dębski postawił wniosek pośredniczący, aby pas graniczny zwęzić do 21 km, ale i ten wniosek nie został uchwalony.

Natomiast na podstawie referatu posła Kozłowskiego uchwalono następujące rezolucye:

1. Wzywa się c. k. rząd, aby w myśl §. 9 ustawy z dnia 29. lutego 1880 Nr. 37 powiększył liczbę okręgów rewizyjnych jak najrychlej w ten sposób, aby w przyszłości możliwie w każdej gminie był prowadzący kataster upoważniony do wydawania paszportów.

2. Wzywa się c. k. rząd, aby czynności dotychczasowych rewizorów bydła powierzał prowadzącym kataster bydła, a tych wybierał w miarę możności z pomiędzy istniejących w każdej gminie oglądaczów bydła.

3. Wzywa się c. k. rząd, aby przeprowadził rewizyę dotychczasowej instrukcyi dla rewizorów bydła i przy wydawaniu nowych przepisów zaostrzył odpowiedzialność tych, którym jest powierzony kataster bydła, w celu ochrony włościan przed nieusprawiedliwionemi szykanami.

4. Wzywa się c. k. rząd, aby wstawił do bu-

dżetu na rok 1912 kwotę na kursa dla gminnych oglądaczów bydła.

Otóż na podstawie powyższych uchwał ma rząd obowiązek w jak najkrótszym czasie w każdej gminie ustanowić rewizora bydła, o ile do takiej czynności znajdą się ludzie, którym ją będzie można powierzyć, a w pierwszym rzędzie powierzać ją będzie oglądaczom bydła. Muszą to być jednak ludzie, mający pewną oświatę, trzeźwi i bardzo sumienni, aby dawali gwarancyę, że będą ściśle przestrzegali przepisów weterynaryjnych co do rozwleczenia zarazy.

Ta zmiana nie nastąpi wszędzie odrazu, ale będzie wprowadzana powoli i ostrożnie, bo muszę wyznać, że rząd niewierzy naszym ludziom, którzy z powodu niskiego stopnia oświaty nie rozumieją jeszcze, że przepisy weterynaryjne nie są po to, aby ludziom dokuczać, lecz aby przez dokładne stosowanie się do nich szybko zarazę stłumić, bo zaraza przynosi olbrzymie straty dla rolników.

Na powyższem posiedzeniu podniesiono także żądanie powiększenia liczby weterynarzy zwłaszcza w pasie granicznym, aby całymi tygodniami nie zamykano targów dla badania zarazy w powiecie, a także zaznaczono, że weterynarze dopuszczają się różnych nadużyć, dokuczliwych dla ludności.

Zastępca rządu przyrzekł, że jeżeli jakie nadużycie weterynarza dojdzie do wiadomości rządu, to ministerstwo rolnictwa w każdym wypadku postąpi z całą surowością.

Proszę więc wszystkich, aby mi podawali do wiadomości wszystkie nadużycia weterynarzy, ale tylko takie, które przeciwne są ustawie, a ja będę się starał usuwać je przez przedkładanie ich ministerstwu rolnictwa i w każdym razie pokrzywdzonych wezmę w obronę.

Stanisław Bieniowski
poseł do Rady państwa.

Z konferencyi pryszczycowej.

Mowa posła A. Maślanki.

Obecni: ekscelencya minister Dulęba, szef sekcyi ministerstwa rolnictwa p. Zaleski, radca dworu Binder, weterynarz z ministerstwa rolnictwa Zagórski, szef departamentu weterynaryi w namiestnictwie we Lwowie radca Punicki, profesor Nowak, hr. Lasocki z ministerstwa dla Galicyi i posłowie: Kozłowski, dr. Górski, dr. Czajkowski, pos. Olszewski, Wójcik, Jachowicz, Krempa, Średniawski, Maślanka, Wiącek i z klubu ruskiego ks. Wojnarowski.

Obrady trwały dwa dni tj. 9 i 10 grudnia. Każdy z członków zabierał głos, a z naszego stronnictwa p. Maślanka w sposób następujący przemawiał:

„Zabierając głos nie powtórzę żądań i wywodów wielce szanownych poprzednich pp. mowców, które popieram.

Jednocześnie dziękując za cenne wskazówki panu profesorowi Nowakowi, oprę przemówienie moje na określeniu powstania obecnej zarazy bydła w Galicyi przez wielce szanownego pana szefa sekcyi w ministeryum rolnictwa i kierownika departamentu weterynaryjnego przy namiestnictwie we Lwowie p. radcy Punickiego.

Pan szef Zaleski w przedstawieniu Szanownej Konferencyi przebiegu zawleczenia i rozwoju pryszczycy w Galicyi powiedział:

„Do stłumienia zarazy ludność nie pomagała!“

To jest prawda, ale dlaczego? na to chcę odpowiedzieć.

Panowie weterynarze, jak się wyraził dr. Kozłowski w swojej mowie w Izbie 7 grudnia: nie powinni być organami policyi, biurokratami, oni powinni być przyjaciółmi, doradcami włościan, pouczyć ich, że rozporządzenia są potrzebne.

Tymczasem co się dzieje?

Weterynarz starostwa wzywa naczelników gmin i oglądaczy do swego biura, no i tam zrobi im wykład — nieraz długi — poleci im, aby się stosownie do jego wykładu zastowali, aby o każdym wypadku natychmiast jemu donosili, a więc znów byli organami policyi.

Pouczeni albo nie zrozumieli o co chodzi, albo zapomnieli, albo zrozumiawszy, znając usposobienie mieszkańców swej gminy, wcale sobie z zarządzeń nic nie robili.

Zdarza się wypadek sporadyczny, albo wybuchnie zaraza, weterynarz starostwa o tem się dowie, wydaje potrzebne zarządzenia, oparte na ustawie obecnie z r. 1909, którą znają tylko ci, którzy nad nią pracowali i weterynarze. A przecież ustawę powinien znać i lud, i tu potrzeba, aby lud był o niej w zasadach pouczony, objaśniony, powinien lud znać, jakie ma obowiązki i jakie jemu przysługują prawa z ustawy, a także o następstwach karnych, wynikłych z przekroczenia ustawy.

Więc w razie wypadku sporadycznego, albo wybuchu zarazy, weterynarz pojedzie na miejsce, poczyni zarządzenia i odjeżdża, pozostawiając polecenie dopilnowania zarządzeń naczelnikowi gminy i żandarmowi, albo nawet pozostaje w gminie, jak w czasie obecnej zarazy, albo też zarządzi pisemnie, co czynić trzeba, kończąc polecenie formułą: „pod odpowiedzialnością naczelnika gminy“.

W pierwszym razie ludność nie rozumiejąc doniosłości zarządzeń, nie chce się poddać, a z drugiej strony, przymuszona do wykonania zarządzeń, a może podniecona karami za niewykonanie zarządzeń, ukradkiem stara się zarządzenia obejść, co naturalnie sprzyja szerzeniu się zarazy.

Gdy zaś pisemne zarządzenia ma wykonać

naczelnik, to z pewnością tychże nie wykonuje, albo tylko powierzchownie, boi się bowiem przyniewolić swoich obywateli, bowiem ci z jego zarządzeń nic sobie nie robią.

Gdy do tego taki niedojrzały weterynarz powie ludowi: Że posłowie temu winni, bo taką ustawę uchwalili, to się lud burzy i zuchwali.

Mojem zdaniem pp. weterynarze, którzy mienią się, co ja z przyjemnością uznaję, być czynnikiem chroniącym ludność od strat milionowych, powinni wczas ludność pouczać, co ona na wypadek zarazy bydła robić powinna, jak się chronić, albo jak wybuchłą zarazę ma tłumić. To można uczynić przy samych wypadkach, kiedy weterynarz zjeżdża na miejsce celem zbadania pojedynczego wypadku, albo w razie epidemii. Zwołać lud z całej gminy, pouczyć go o niebezpieczeństwach, o obowiązkach i prawach ustawą przypisanych, a ręczę, że lud chętnie takiego, niedługiego, zwięzłego pouczenia wysłucha, a każdy z ludu wiedząc o co chodzi, z zaufaniem zarządzenia wykona.

Także koniecznie trzeba zastosować w danych wypadkach przepis o odszkodowaniach z § 48 ust. odnośnie od § 50 do 58 niezwłocznie wykonać — a taki sposób wzbudzi u ludności zaufanie do weterynarzy i do ustawy.

Błędne, czy złośliwe twierdzenie, że tak się wyrażę, nieukończonych weterynarzy, że posłowie winni uciskowi ludności przez uchwalenie tak ostrej ustawy, musi być koniecznie sprostowane w tym kierunku, że ustawa z roku 1909 nie jest nową, ale w niej zebrano ustawy z lat 1879, 1880, 1892, 1906 i innych i nazwano powszechną ustawą o zarazach, nadto odszkodowania za wybite wskutek zarządzenia weterynarzy bydło, są o wiele wyższe od wynagrodzeń w poprzedniej ustawie oznaczonych, także i w tem, że w zarządzeniach wybicia bydła w pewnych razach jakoteż oszacowaniu wartości bydła, nie decyduje sam weterynarz, ale i powołani członkowie gminy.

Także popieram myśl p. profesora Nowaka o urządzenie kursów desinfektorów gminnych; albowiem rzeczywiście nie można od ludności wiejskiej żądać przeprowadzenia umiejętnej desinfekcyi.

Z zadowoleniem witam rozporządzenie namiestnictwa zabraniające domokrążnego handlu bydłem rogatem, kozami i owcami w Galicyi — tej plagi raz roznoszącej zarazę, a powtóre wyzyskującej tak producentów jak i konsumentów.

Nie wystarczą, mojem zdaniem, urządzenia przetargów w pojedynczych gminach na bydło użytkowe, albowiem jeżeli w danej miejscowości okaże się potrzeba zakupna bydła użytkowego, w takim razie inni hodowcy miejscowi również bydła nie mają i odwrotnie ma się ze sprzedażą, życzyłbym sobie, aby do takiego przetargu przyłączać więcej gmin niezarażonych.

Co się tyczy przetargu na bydło rzeźne, to tu ponosi się stratę, gdyż nasze drogi galicyjskie które nieraz są nie do przebycia, utrudniają dojazd rzeźników do wsi. a gdy przyjadą, to koszta podróży odbijają i na hodowcy i na konsumencie.

Zarządzenie takie nie przedstawi trudności w powiatach, które nie są całkiem zarazą objęte (jak n. p. Lwów).

Życzyłbym sobie, aby rozporządzenie namiestnictwa o zakupieniu przez rzeźników i masarzy większej ilości zwierząt na jednem obejściu, można było rozciągnąć i na włościańskie zagrody o jednej lub kilku sztukach.

Wspomniano tu, że za ustawę o kolczykowaniu świń, obiecano popierać hodowlę świń.

Otóż życzyłbym sobie, ażeby w czasie wolnym od zarazy do § 25 ustawy w drodze administracyjnej zrobiono wyjątek dla macur kotnych i chodzących z prosiętami, albowiem wskutek zakazu wolnego biegania świn, opartego na § 25 ust., chów prosiąt jest uniemożliwiony, szczególnie przy rozdrobionych gospodarstwach włościańskich.

Zarządzenie takie wpłynie na ułatwienie nabycia prosiąt, za które musi się wysokie płacić ceny, także mojem zdaniem, na pasie granicznym może się zmniejszyć przemytnictwo.

Także żądałbym, aby Jego Ekscelencya minister dla Galicyi poprosił pana namiestnika, ażeby polecił zebrać, ile gmin wskutek zamknięcia zarazowego będzie potrzebować pomocy, celem zakupna brakującej paszy, na podstawie czego Koło polskie mogłoby żądać zapomogi z państwowego funduszu zapomogowego.

Po wiedeńskiem przesileniu.

Na innem miejscu zdajemy sprawozdanie z ostatnich, ważnych wypadków w Parlamencie. Tu chcemy wyliczyć kilka szczegółów — jak zachowali się niektórzy posłowie polscy.

Że nie wszyscy jednako — to było do przewidzenia. Nie myśleliśmy jednak, że znajdą się posłowie, którzy nawet w takiej chwili wezmą w obronę szkodnika Bilińskiego i rząd: Trzeba to podkreślić i napiętnować, że wspólnikiem Bilińskiego do ostatniej chwili był Stapiński. On to razem z napędzonym niedawno wiceprezesem Koła Czaykowskim chciał w czerwcu sprzedać kanały rządowi, on to teraz prowadził tajne z Bilińskim konszachty, byle odciągnąć Koło od kanałów. On to z Bilińskim zdradzał tajemnice Koła niemieckim gazetom, on na Komisyi i na pełnem Kole parł do lizania ministrów i do proszenia o łaskę.

Robił to ten sam Stapiński, który w niedawnych jeszcze czasach piorunował na rząd i ministrów. Dawniej trybun i obrońca ludu — dziś płatny faktor i lokaj rządowy.

A kiedy widział, że nie uratuje rządu wyjechał z Wiednia. Wyrozumował sobie, że jeśli bez jego wiedzy Koło zadrze na ostro z rządem, to on potem oświadczy, że przy tem nie był i na to się nie zgadza.

Lecz prezes Głąbiński telegraficznie ściągnął go do Wiednia. Przyłapany Jasio znalazł się w przykrem położeniu, a że nie mógł w jasny dzień iść po radę do Bilińskiego, poszedł do ministra Dulęby i u niego szukał rozumu. Po tej rozmowie Dulęba wsiadł do powozu i wio do Bilińskiego, a potem obaj do Binerta.

W poniedziałek znowu na komisyi parlamentarnej Stapiński groził, że będzie źle, że z rządem trzeba się pogodzić, a gdy mu zaczęto docinać, zawołał: „Na jutrzejszem (wtorkowem) posiedzeniu przygwożdżę sprawców przesilenia, które może się odbić w straszny sposób na stosunku rządu do kraju“. Skóra drży na Stapińskim, że mu braknie Bilińskiego.

We wtorek na Kole p. Stapiński mówił, ale tylko to, aby Rusinom dać 2 miejsca w delegacyach wspólnych z Węgrami, a nie 1, jak było dotąd. Koło dało znowu Jasiowi odprawę należytą, a wniosek jego odrzuciło. Do delegacyi na rok 1911 wybrani zostali: wszechpolacy: Głąbiński i Tomaszewski, ludowcy: Biały i Bomba, centrowiec Kozłowski i miejski demokrata Petelenz. Rusini wybiorą 1 delegata i 1 zastępcę.

Rzecz znamienna, że ludowcy nie przedstawili Stapińskiego na kandydata do delegacyi. W ostatnich delegacyach byli Stapiński i ks. Żygulinski, ale nie robili nic, nie brali nawet w posiedzeniach udziału, więc teraz klub ludowców pominął obu i wybrał zupełnie nowych.

Zmyty Jasio na Kole poszedł na posiedzenie Izby posłów. Tu zastał Bilińskiego, zaczęli więc oba krążyć po Izbie, dobrali sobie Czaykowskiego i Kiryłę Trylowskiego, atamana hajdamackich „Siczowników“ i razem w czwórkę przemyśliwali nad środkami, jak ratować rząd i powrócić Bilińskiego na ministeryalny, złoty stolec. Ale to nic nie pomoże. Nawet i wyjazd Bobrzyńskiego i Lea do Wiednia na pomoc zagrożonym sojusznikom.

Interpelacya

posła Zamorskiego i towarzyszy do Ich Ekscellencyi panów Ministrów spraw wewnętrznych i skarbu w sprawie przyznanych, a przez rząd niewypłaconych dotąd należytości gminom z powiatów Buczacz i Trembowla.

Przy budowie rządowego gościńca z Buczacza do Strusowa nałożono na gminy, obszary dworskie, Izraelitów handlarzy i niektóre probostwa, leżące przy trasie wspomnianego gościńca, opłaty konkurencyjne już to w pieniądzach, już też w robociźnie. Z nieznanych podpisanym przyczyn ściągano owe należytości w sposób wysoce wadliwy. Jeżeli która ze stron konkurujących nie chciała się do roboty przyczynić ani robocizną, ani pieniądzmi, władza nie znajdowała jakoś dość energii, aby na niej powinność wymusić. W ten sposób znaczna część obszarów dworskich, przezorni Izraelici i większość duchowieństwa grecko-katolickiego uchyliły się częściowo albo nawet zupełnie od ponoszenia ciężarów, które spadły na biedne gminy lub też na chłopów. Pociągano ludność włościańską do robocizny, zapewniając jej, że po odrobieniu obowiązkowo na gminę przypadających dni robotniczych, za resztę pracy otrzyma ułożone z góry wynagrodzenie. Z gmin ściągano ponadto i opłaty, które po wyrównaniu rachunków miały być zwrócone.

Po ukończeniu budowy namiestnictwo ustaliło wzajemne należytości gmin i funduszu drogowego wykazem z dn. 1 grudnia 1878, l. 60711. Wedle tego wykazu ściągnięto prawie z wszystkich gmin konkurujących więcej niż się należało i namiestnictwo przyznało tym gminom prawo domagania się zwrotu nadpłaconych sum konkurencyjnych. Obliczenie przedstawia się w sposób następujący:

Gmina Bernadówka zapłaciła ponad powinność 724 złr. 52½ ct.

Gmina Brykula nowa zapłaciła ponad powinność 155 złr. 32 ct.

Gmina Brykula stara zapłaciła ponad powinność 498 złr. 15½ ct.

Gmina Boryczówka zapłaciła ponad powinność 819 złr. 9½ ct.

Gmina Chmielówka zapłaciła ponad powinność 282 złr. 85½ ct.

Gmina Darachów zapłaciła ponad powinność 2448 złr. 21 ct.

Obszary Dołhe i Dereniówka zapłaciły ponad powinność 60 złr. 42½ ct.

Gmina Humniska zapłaciła ponad powinność 1141 złr. 1 ct.

Obszar dworski Janów zapłacił ponad powinność 34 złr. 2 ct.

Gmina Hawcze zapłaciła ponad powinność 5 złr. 30½ ct.

Obszar dworski Kobyłowłoki zapłacił ponad powinność 60 złr. 48 ct.

Gmina Krowinka zapłaciła ponad powinność 749 złr. 61 ct.

Gmina Łoszniów i Zagórze zapłaciła ponad powinność 674 złr. 81½ ct.

Gmina Łoszniów zapłaciła ponad powinność 259 złr. 8 ct.

Gmina Małów zapłaciła ponad powinność 789 złr. 30 ct.

Obszar Młyniska zapłacił ponad powinność 30 złr. 22 ct.

Gmina Mogielnica zapłaciła ponad powinność 2887 złr. 64½ ct.

Gmina Nałuże zapłaciła ponad powinność 250 złr. 60 ct.

Gmina Ostrowczyk zapłaciła ponad powinność 1448 złr. 78 ct.

Gmina Plebanówka zapłaciła ponad powinność 1666 złr. 71½ ct.

Gmina Podgórzany zapłaciła ponad powinność 207 złr. 26 ct.

Gmina Podhajczyki i Wybranówka zapłaciła ponad powinność 1817 złr. 71½ ct.

Gmina Ruzdwiany i Neutitschein zapłaciła ponad powinność 1327 złr. 44½ ct.

Gmina Semenów i Zieleńce zapłaciła ponad powinność 647 złr. 22 ct.

Gmina Słobódka i Olendry zapłaciła ponad powinność 954 złr. 35½ ct.

Gmina Strusów zapłaciła ponad powinność 70 złr. 60 ct.

Kasa miejska Trembowla zapłaciła ponad powinność 29 złr. 10 ct.

Gmina Trutków zapłaciła ponad powinność 1299 złr. 86 ct.

Gmina Warwaryńce zapłaciła ponad powinność 649 złr. 90½ ct.

Gmina Wolica trembowelska zapłaciła ponad powinność 649 złr. 21 ct.

Gmina Załawie zapłaciła ponad powinność 991 złr. 10 ct.

Gmina Zaścianocze Kaptury zapłaciła ponad powinność 729 złr. 39½ ct.

Gmina Zazdrość zapłaciła ponad powinność 1518 złr. 21 ct.

Gmina Zubów zapłaciła ponad powinność 1059 złr. 21 ct.

W ten sposób uznane i przyznane pretensye wymienionych gmin idą w tysiące, dając sumę niejednokrotnie wyższą od jednorocznego budżetu gminnego. Upominającym się gminom odpowiadano z namiestnictwa, że pretensye ich zostaną wyrównane, skoro tylko fundusz drogi państwowej Buczacz-Strusów zostanie zasilony zwrotami od stron konkurencyjnych, które dotąd przypadających na nie należytość nie uiściły. Wymówka bardzo błaha, ponieważ wszystkie zaległości, według zacytowanego wyżej wykazu namiestnictwa są prawie pięć razy mniejsze, niż przyznane przez namiestnictwo słuszne pretensye powyższych gmin.

Przedawnienia w tej sprawie również być nie może, ponieważ uprawnione gminy ciągle się dopominały o swoją należytość. Ostatnie upomnienie pochodzi z roku 1906. Odpowiedź pełnomocnika namiestnictwa dla tej sprawy, a zarazem kierownika starostwa w Tarnopolu brzmi jak następuje:

Tarnopol, dnia 19/10 1906 L. 41.463.

Do

Wydziału Rady powiatowej w Trembowli.

C. k. namiestnictwo poleciło reskryptem z 10/10 1906, L. 94.030/VII*a*, zawiadomić wydział Rady powiatowej, że ze względu na szczupły zapas kasowy funduszu pro praeterito drogi Strusów-Buczacz na razie nie zgadza się na wypłatę kwoty 2.252 K należącej się gminie Podhajczyki justynowe tytułem przerobnego przy budowie tej drogi, że jednak weźmie pod rozwagę prośbę rzeczonej gminy pod zamknięciem rachunków pro praeterito budowy dróg krajowych wszystkich funduszów.

C. k. Radca namiestnictwa itd.

Namiestnictwo rozważa tę sprawę już prawie 10 lat bez żadnego widocznego dla gmin rezultatu. Tymczasem rzecz przedstawia się po prostu w sposób następujący:

C. k. rząd wymusił lub wyłudził na gminach robociznę, zobowiązując się za nią zapłacić. Wysokość zapłaty oznaczył sam c. k. rząd i przyznał gminom prawo domagania się jej. Obecnie, nie zaprzeczając bynajmniej pretensyi, ten sam c. k. rząd wymawia się od płacenia „na razie“, obiecuje sprawę „wziąć pod rozwagę“, albowiem fundusz drogowy nie ma pieniędzy. Co to jednak wymienione gminy obchodzi? One swoją pracę dały za wzajemne zobowiązanie się c. k. rządu i brak funduszów nie może i nie powinien tutaj żadnej odgrywać roli. Przynajmniej od c. k. rządu mamy prawo wymagać, żeby dotrzymywał ugody i nie łamał kontraktu.

A już wymówka, że w funduszu drogi Buczacz-Strusów brakuje pieniędzy, żadną miarą ostać się nie może. Albo ten fundusz był wystarczający na dokonanie budowy drogi, albo nie. Jeżeli był wystarczającym, a dziś mu pieniędzy zabrakło, to daje to nader smutne świadectwo o zarządzaniu tym funduszem. I dla powagi rządu lepiej się do tego nie przyznawać, lecz zaspokoić słuszne i uznane pretensye gmin, a ewentualnie potem winnych pociągnąć do odpowiedzialności za defraudacyę czy zmarnotrawienie grosza publicznego. Czynić zaś wypłatę zarobku zależną od tego, czy ktoś w zarządzie funduszów popełni kradzież czy nie, jest rzeczą niegodną.

Jeżeli zaś fundusz drogi Buczacz-Strusów na jej wykonanie nie był wystarczający, natedy jest pospolitem podejściem werbowanie robotników, czy ściąganie pieniędzy z gmin, jeżeli się wiedziało, że się zobowiązań dla braku funduszów dotrzymać nie może. Jak preliminowanie niewystarczających funduszów jest karygodną lekkomyślnością, tak nieuczciwe zapewnianie sobie robocizny przez kłamliwe obietnice, których się nie ma zamiaru dotrzymać, jest oburzającym wyzyskiem.

Tłumaczenie się, że pretensye będą zaspokojone w miarę wpływania zaległości od innych stron konkurencyjnych, nie wytrzymuje krytyki. Przedewszystkiem te zaległości są mniejsze niż uznane pretensye gmin; powtóre należało do-

starczonym przez gminy robotnikom oświadczyć wyraźnie, że zapłatę dostaną, w miarę funduszów: byłby z pewnością ani jeden do roboty nie stanął. Przemilczenie tego warunku, utrzymywanie gmin w błędzie, że za robotę dostaną wynagrodzenie, byłoby nieuczciwością, którą stanowczo naprawić należy. A wreszcie zadziwiać musi ze strony rządu osobliwsza miękkość w ściąganiu należytości z ociągających się dworów, probostw itd. Kiedy z chłopa za zaległy od roku podatek ściąga ten sam rząd kożuch z ramion, to z obszarów dworskich i probostw przez lat prawie 40 nie potrafił tenże sam rząd ściągnąć po kilkadziesiąt koron. Wolno jednak rządowi czynić podarki, byle nie ze szkodą biedniejszych. Nieściągnięte należytości z obszarów dworskich i probostw, które dziś już się znajdują od owego czasu w piątych lub dziesiątych rękach, należy słusznie uważać za przedawnione przez zaniedbanie rządu. Tylko dlaczego chłopi mają pokutować za zaniedbania rządu? Niech pokutuje ten, kto zawinił.

Sprawa w tej ostatniej interpretacyi przedstawia się dziwnie niesmacznie i jątrząco. Za chłopską robotę obiecano zapłacić pieniądzmi, ściągniętymi z panów. Chłopi roboty dostarczyli, a z panów pieniędzy nie miano ochoty ściągać. Z chłopskiego potu i pracy zrobiono panom prezencik.

Jak niemoralne i społecznie szkodliwe jest to tłumaczenie się c. k. rządu, najlepiej okazuje ostatnie zdanie, które jest kwintesencyą tego właśnie tłumaczenia się c. k. rządu. Dla zdrowia społecznego, dla moralności publicznej i dla uniknienia waśni stanowej, należy raz sprawie koniec położyć. Wymaga tego sama powaga rządu. Rząd się zobowiązał, niechże zobowiązania dotrzyma i raz zamknie rachunki za przeszłość.

Wobec tego podpisani zapytują:

„Czy Waszym Ekscellencyom znane są naprowadzone fakta?

2. Czy Wasze Ekscellencye są skłonne, jak najrychlej załatwić między sobą formalne trudności i zaspokoić słuszne, przez rząd przyznane pretensye wymienionych gmin?“

Wiedeń, 26 listopada 1910.

Dobija,	*Buzek,*	*Bieniowski,*
Kopyciński,	*Jabłoński,*	*Gall,*
Głąbiński,	*Fidler,*	*Jan Zamorski,*
Dębski,	*Ptaś.*	*Tomaszewski,*
T. Sikorski,	*Krupka,*	*Wiącek.*

Straszna katastrofa żywiołowa.

Morze Azowskie, całe północne wybrzeże morza Czarnego, oraz północna część morza Kaspijskiego i stepy Zakaspijskie, aż do morza Aralskiego, nawiedził huragan o tak niezwykłej sile, jakiego nie zanotowały jeszcze kroniki.

Telegramy doniosły o całym szeregu katastrof ze statkami na morzu Czarnem i Azowskiem, lecz największe spustoszenie sprawił huragan na morzu Kaspijskiem i jego wybrzeżach.

Rozmiarów klęski trudno jeszcze obecnie obliczyć. W przybliżeniu zginęło kilkuset ludzi i kilka tysięcy sztuk bydła i koni, oraz szalony wicher zniósł z oblicza ziemi kilkanaście osad i wiosek rybackich i koczowisk Kirgizów.

Pisma rosyjskie zamieszczają coraz to nowe szczegóły, które świadczą, iż katastrofa należała do rzędu największych tego rodzaju katastrof żywiołowych.

O sile huraganu dowodzą naprzykład takie fakty. We wsi Krasa z 80 dowów ocalało zaledwie kilka, reszta zmieciona została doszczętnie. We wsi Baskunczak huragan zapędził stado bydła złożone z 5000 sztuk do jeziora. Połowa stada utonęła. Wielkie tabuny koni mieszkańców wsi Makowa i Rozina, złożone z 1200 i więcej koni, zginęły prawie zupełnie, uratowało się zaledwie 10 procent.

Na morzu Kaspijskiem działy się przerażające sceny. Grozę położenia zwiększała jeszcze i ta okoliczność, iż huragan szalał podczas silnego mrozu i spiętrzył przy brzegach olbrzymie masy lodu, które nie pozwoliły statkom, pochwyconym przez burzę na pełnem morzu, szukać ratunku w poblizkich portach, gdyż wejścia do tych portów były niedostępne. — Nic nie pomogło wysłanie na ratunek statków do kruszenia lodów. Statki te same więzły w natłoczonych przez wicher masach lodowych. — W ten sposób zginęło na morzu kilkanaście większych statków, nie licząc mniejszych barek rybackich.

Liczba ofiar w ludziach nie jest znana dokładnie. W każdem razie dosięgnie ona zapewne pół tysiąca, gdyż zginęły nie tylko załogi rozbitych statków, ale i wiele mieszkańców nadbrzeżnych wsi rybackich, zniszczonych zupełnie przez rozszalałe morze.

Parostatki, które po uciszeniu się huraganu wyszły na morze w celu okazania pomocy tym, którzy przeżyli katastrofę, znalazły niewielu żyjących, lecz zato wyłowiły dużo zmarzniętych trupów marynarzy i tragarzy perskich. Niektórzy z tych nieszczęśliwych, zanim zginęli, musieli spędzić dłuższy czas na szczątkach rozbitych statków.

Słówko o Rusinach.

Tyle fałszywych poglądów szerzy się w naszym kraju o stosunkach Polaków do Rusinów, że trzeba czasami tę bolączkę krajową rozpatrywać, by sobie sprawiedliwy sąd wyrobić. Nie mówimy tutaj o ludzie polskim i ruskim. Nie. Gdyby nie było wichrzycieli między Rusinami, toby chłop ruski i polski w zgodzie żyli, wzajemnie się wspierali i miłowali, jako dzieci tej samej ziemi i jako jednakowo biedni i do lepszego do-

brobytu zdążający. Mamy tu na myśli tylko polityków i posłów i tych działaczy, którzy mają wpływ na politykę.

Czy Polacy chcą porozumieć się z Rusinami? Tak. Wszyscy Polacy pragną serdecznej zgody z Rusinami, pragną, byśmy wszyscy wspólnie pracowali dla dobra tej ziemi, na której żyjemy, by dobrobyt rósł, by wszystkim lżej było żyć.

Zachodzi drugie pytanie, z kim się mają Polacy porozumiewać?

Na to nie można znaleść odpowiedzi. Między przywódcami Rusinów w Galicyi znajdujemy trzy stronnictwa polityczne. Pierwsze, najsilniejsze, to stronnictwo Ukraińców. Ukraińcy dążą do podziału kraju Galicyi na dwie nierówne części. Część wschodnią po San chcą zabrać wyłącznie dla siebie i wszystkich Polaków tam żyjących zruszczyć. A gdyby się to im udało, pragną pójść pod Kraków, a nas za Wisłę wygnać. Boć i takie żądania stawiają. Ukraińcy nie chcą zgody, porozumienia, bo żyją tylko nienawiścią ku Polakom. Póki jeden Polak miałby piędź ziemi we wschodniej Galicyi, póty nieprzestaną walki. Hasłem ich jest: zniszczyć Polaków. Mają Rusini równouprawnienie języka ruskiego w szkołach, we wszyskich urzędach i sądach, mają swe ruskie gimnazya, swe organizacye i stronnictwa ruskie, mają więcej probostw i kościołów od Polaków, a przecież nie są zadowoleni i ciągle walczą, a walczą niestety kłamstwem, obelgą i fałszem. Kiedy szalony student zamordował namiestnika Potockiego, to zamiast go na śmierć skazać, jako zbrodniarza zwykłego, tośmy go od stryczka uwolnili, wygodne a bez troski umieszczenie w więzieniu dali. I jak nam za ten czyn zapłacono? Ukraińcy, którzy z początku wypierali się tej zbrodni, jak to uczynił Romańczuk i Kostuś Lewicki, a nawet potępili tę zbrodnię, przez usta prezydyum klubu ukraińskiego i brali udział w orszaku pogrzebowym ś. p. Potockiego, potem widząc, jak są ślamazarni i głupi Polacy, poczęli wysławiać zwykłe morderstwo, a zbója męczennikiem nazywać. I od onej chwili grożą jawnie Polakom: trzeba ich mordować.

I to wszystko uchodzi, i znalazł się klub z posłów polskich, zwany ludowcami, który kokietuje z Rusinami i gotów jest dawać im jak najwięcej ustępstw. Nie dziwimy się temu, bo ludowcom w zachodniej Galicyi dobrze się wiedzie, a co ich tam obchodzi los półtora miliona chłopów polskich, którzy mieszkają we wschodniej Galicyi.

A wiecie, jak się wiedzie chłopom polskim we wschodniej Galicyi? Jedźcie tam, i zapytajcie się ich. Rusini dzień w dzień, bezustanku, wszędzie grożą chłopom polskim, że ich domy popalą, że im studnie zatrują, że ich bić i mordować będą, jeżeliby nie chcieli tak tańczyć jak im Ukraińcy zagrają. A gdy chłopi polscy w tym roku chcieli jechać do Krakowa na obchód Grunwaldzki i już nawet zapłacili bilety, to przestraszeni groźbami Rusinów, że ich spalą, nie pojechali do Krakowa. I nikt się tym biednym chłopem polskim tam nie zajmie, i uchowaj Boże, że nadejdzie czas, w którym dużo narodu polskiego ulegnie śmierci zadanej im przez hajdamaków.

A papieru by brakło, by spisać te krzywdy, jakich doznaje chłop polski na swej ziemi, w swej ojczyźnie, od tysiąc lat krwią polską zroszonej. I nikt się nad nim nie użali, nikt doli jego się nie ujmie. Giń! bo tak chcą Ukraińcy. Giń! bo tego domaga się honor ludowców, by świat wiedział, że ludowcy chcą zgody z Ukraińcami, choćby z poświęceniem półtora miliona chłopów polskich. Redakcya „Ojczyzny“ powinna w każdym numerze przytaczać krzywdy, jakich doznają Polacy od Rusinów we wschodniej części naszego kraju.

Jest drugie stronnictwo, zwane staroruskie lub moskalofilskie. Ci znów chcą wschodnią Galicyę oddać Moskalom, i dlatego dążą do tego, ażeby chłop ruski w szkole i w cerkwi po rosyjsku mówił i modlił się. Ot, drugi nasz wróg.

Ale jest trzecie stronnictwo ruskie, które odczepiło się od staroruskiego, którzy nic wspólnego z Rosyą nie mają i chcą jako Rusini żyć w zgodzie z Polakami. Do tych należą z posłów Korol, Chlibowicki i inni. Niestety tego stronnictwa nikt z Polaków nie popiera — a szkoda — bo z tymi ludźmi można przyjść do zgody i Rusinom dać co im potrzebne, pod warunkiem, że z Polakami zechcą żyć w zgodzie i wspólnie pracować dla dobra chłopa polskiego i ruskiego.

Poseł.

* * *

Co zrobił ruski „Silskij Hospodar“. W przeciągu r. 1909 i pierwszej połowy r. 1910 powstało nowych filii 71 tak, że w czerwcu r. 1910 liczył „Silskij Hospodar“ 76 filii i 9.109 członków.

W tym czasie urządził „Silskij Hospodar“ dwudniowe gospodarskie kursy dla inteligencyi i 8 dniowy spółkowy kurs dla włościan w Przemyślu i miesięczny gospodarsko-kooperatywny kurs dla włościan powiatu tarnopolskiego w Bucniowie.

Dolińska i żurawińska filie urządziły dwa zjazdy pasieczników, kopyczyniecka dwie konferencye w sprawie sadownictwa, stryjska kurs weterynaryjny i kurs szczepienia drzew.

Wykładów urządziło 63 filii, 242.

Pól doświadczalnych urządziło 14 filii, 54.

W zakupnie gospodarskich narzędzi dla członków pośredniczyło 23 filii, między innemi sprowadzono 24 wagonów nawozów.

Dalej założono 33 zawodowych chlewni na terytoryum 25 filii, i powołano do życia kilkanaście zarejestrowanych towarzystw dla zbytu świń.

Pozatem 8 filii, założyły 20 rozpłodowych kurników drobiu, 6 filii, założyło 23 królikarń 12 filii ma 16 szkółek drzew owocowych, 6 filii założyło 10 zagród pasiecznych.

Przy głównym wydziale Towarzystwa, otworzo-

no handlowy oddział, który miał od 1 stycznia b. r. do końca czerwca 28.830 kor. obrotu, a za sierpień i wrzesień 15.715 kor. 61 hal., co wskazuje się, że obrót wzrasta.

Na zebraniach, których urządzono jak podaliśmy 242 poza referentami agitacyjnemi omawiano zakładanie spółek mleczarskich, uprawienie pastwisk nieużytków i melioracyę.

I znowu „kryuda“ ukraińskiego narodu!! Za sfałszowanie weksla i usiłowane okradzenie Galicyjskiej Kasy Oszczędności na 18000 kor., skazał sąd Rusina nazwiskiem Kiszczaka na 5 lat więzienia. Ukraińskie pismo „Diło“ strasznie ubolewa nad losem nowego hajdamackiego bohatera i za nieudaną kradzież, oszustwo gotowe go świętym ogłosić może troszkę niższym jak Siczyński, bo Kiszczak tylko dlatego, że jest Rusinem został wskazany przez wszechpolski sąd aż na tyle lat więzienia. — I płacze hajdamacka prasa na „oskrobłenie“ wolności Rusinów przez Wszechpolaków, których intryga nie tylko mordować, ale już nawet kraść i oszukiwać nie pozwala.

Nowe ukraińskie seminaryum nauczycielskie. Ministerstwo oświaty udzieliło filii „Ruskiedo Towarzystwa Pedagogicznego“ w Kołomyi pozwolenie na otworzenie w roku bieżącym pierwszych dwóch klas prywatnego żeńskiego seminaryum nauczycielskiego, z ukraińskim językiem wykładowym.

LISTY.

Ratyszcze.

Odezwa!

Bracia Włościanie! Naród polski słynie z tego, że nigdy nie skąpi grosza na cele publiczne, służące ku ogólnemu dobru. Przeto śmiemy zwrócić się do Was z gorącą prośbą, byście nam pomogli w walce o najświętsze prawa. Wieś nasza, położona na kresach Galicyi wschodniej, a otoczona ze wszech stron wrogim nam żywiołem, wyciąga do Was błagalne dłonie. Dwa lata już mija, jak zbieramy fundusze na budowę kościoła, bo gdy go mieć nie będziemy, gdy nie będziemy mieć polskiego kapłana, zginiemy w morzu ruskiem. Dość spokojnie zbieraliśmy dotychczas składki na kościółek i mamy już nieco grosiwa, z którem atoli nie możemy jeszcze rozpocząć budowy. Wprawdzie mamy już także plac, kamień i wapno, ale to jeszcze mało. Zbieraliśmy dalej spokojnie składki, gdyby nie to, że teraz naokoło nas zerwała się namiętna agitacya ruska, która zmusiła nas do wyciągnięcia ręki, bo gdy w krótkim czasie nie postawimy kościoła — zginęliśmy. Tysiąc dusz zginie!

Ratujcie nas!! W Waszem ręku nasz los i nasza przyszłość!!

Za najdrobniejsze datki składamy serdeczne, staropolskie „Bóg zapłać“! a nazwiska P. T. Ofiarodawców zapiszemy w księdze pamiątkowej ku wiecznej chwale tych, którzy nie dali nam zaginąć!

Datki prosimy przesyłać pod adresem przewodniczącego, dopisując wyraźnie: „na budowę kościoła“. Celem ścisłości rachunków będziemy ogłaszać nazwiska P. T. Ofiarodawców i kwotę w „Ojczyźnie“.

Ratujcie! Bóg zapłaci!!

W Ratyszczu, poczta Załoźce, powiat Brody, dnia 11 grudnia 1910.

Za komitet budowy kościoła polskiego:

Bronisław Kubrycht
przewodniczący, nauczyciel

Paweł Kłos, wójt — *Grzegorz Ferenc*
Józef Majkut, asesor — *Jan Krupnicki*

Odezwę komitetu popieramy bardzo gorąco.
Redakcya.

Rychcice, pow. Drohobycz.

Wieś nasza liczy 500 numerów, a z tego czwarta część należy do Rusinów. Mamy 2 szkoły polską i ruską, mamy kościół i cerkiew. Parafia nasza składająca się z 11 wsi, doczekała się nowego kościółka, stanął on wspólnym kosztem na gruncie ks. kanonika Stopczyńskiego. Na poświęcenie przybył Najprzew. ksiądz biskup Pelczar z Przemyśla. Po mszy św. i procesyi przemówił z nowej ambony, ofiarowanej przez rychcickich kolejarzy, ksiądz biskup. Po trzydniowych rekolekcyach ksiądz biskup udzielił licznym rzeszom Sakramentu Bierzmowania.

My parafianie składamy serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy się do budowy świątyni przyczynili, staropolskiem Bóg zapłać.

Parafianie.

W Rosochaczu — 4 gr. 1910.

Czytając rozmaite polskie gazetki zajmowały mię bardzo uroczystości grunwaldzkie, jakie w tym roku w różnych stronach naszego kraju obchodzono. Rosochacz, wieś powiatu kołomyjskiego, także nie została w tyle. Obchód grunwaldzki odbył się u nas 4 grud. b. r. a rozpoczął się solennem nabożeństwem w kościele miejscowym. Podczas mszy świętej śpiewała młodzież szkolna pieśni religijne i narodowe pod batutą kierownika szkoły polskiej. Po nabożeństwie uszeregował się pochód i podążył z procesyą na miejsce, gdzie stoi krzyż pamiątkowy z tablicą na której widnieje złotemi zgłoskami wypisana 500 letnia rocznica zwycięstwa naszego nad hydrą krzyżacką. Tu po uroczystym poświęceniu pomnika przemówił w gorącach słowach ks. proboszcz z Dzurkowa M. Krupiński, zachęcając do zachowania i pielęgnowania cnót narodowych, a przemówienie Wielebnego księdza jest tem godniejsze uwagi, że poruszył sprawę spisu ludności, który to spis, zwłaszcza dla nas Polaków jest wielkiej

doniosłości. Obchód zakończono odśpiewaniem pieśni narodowych. Nakoniec nadmienić muszę, że dzień dzisiejszy został głęboko wryty w sercach mieszkańców dzielnicy polskiej, a W. ks. Marcinowi Krupińskiemu i kierownikowi szkoły polskiej, którzy nie szczędząc pracy przyczynili się do postawienia pomnika — składamy staropolskie „Bóg zapłać“. Pomnik ten, jakkolwiek skromny przypominać będzie nam i naszym wnukom obowiązki względem drogiej ojczyzny. Szkoda tylko, że z T. Szkoły lud. ani z Kołomyi, ani z Gwoźdźca nikt nie przybył.

Eliasz Ślipeńczuk
członek czytelni.

Trebitsch n. M.

N. b. p. J. Chr. Kochani Bracia. Piszę do Was z obczyzny już prawie na wyjezdnem do kraju. Pracujemy tu u Prusaków i majątku im przysparzamy, a oni się pysznią i prześladują nas. Biedniśmy Polacy, że z kraju za chlebem musimy wędrować i obcych tuczyć naszym potem. Ale niechaj pamięta Prusak, że i na niego przyjdzie zła chwila — niechaj wie, że jak świat światem, nie będzie Polak Prusakowi bratem i że kiedyś za wszystkie krzywdy nasze zażądamy zapłaty.

A teraz proszę Szanowną Redakcyę o podanie, ile winienem za „Ojczyznę“, bo od następnego numeru będę ją pobierał już u tatusia mojego w domu.

Michał Opałka.

Korolówka koło Borszczowa.

Dnia 4 bm. obchodziliśmy uroczystość poświęcenia „Domu Polskiego“. Dom ten stanął staraniem Polaków, grupujących się w czytelni T. S. L. Na uroczystość zjechało wielu okolicznych Polaków różnych stanów i wszystko odbyło się z niewidzianą tu dotąd świetnością.

Po nabożeństwie celebrowanem przez ks. Dziekana Wołoszyńskiego w asyście czterech księży, w czasie którego wygłosił porywające kazanie patryotyczne ks. profesor Domański ze Zaleszczyk, został dokonany akt poświęcenia domu a następnie odbyło się przyjęcie gości i delegatów. Wieczorem odbył się w nowej sali pięknie udekorowanej wieczorek listopadowy, który zagaił słowem wstępnem ks. Domański, potem nastąpiły śpiewy młodzieży, deklamacya, przedstawienie dramatu „Za sztandarem“, a w końcu żywe obrazy według Grottgera. Całość programu wieczorku była tak staranną, że wprowadziła w zachwyt słuchaczów a samo przedstawienie wykonane przeważnie przez gospodarzy miejscowych, zasługuje na szczególniejsze uznanie.

Odznaczyli się swą doskonałą grą ze zrozumieniem i odczuciem treści pp. Staniszewski, Biernacki, Badecki, Miecz. Mościcki i Lubiniecki. Niech to będzie dla nich zachętą do dalszej pożytecznej pracy na niwie oświaty i nad sobą. Z uznaniem podnieść trzeba działalność nauczyciela p. Mościckiego, który od kilku lat swego pobytu tu potrafił sprzągnąć nawet niechętnych do nauki śpiewu i z zapałem się krząta około urządzania przedstawień i popisów tak ze starszymi jak i dziećmi i zapowiedział szereg nowych popisów z dziatwą szkolną. Jego też wiele jest zasługi około wybudowania tego „Domu polskiego“. Cześć mu, niech trwa mężnie w tej żmudnej pracy, a uznanie swoich będzie mu nagrodą.

WIADOMOŚCI.

Filia Biura stronnictwa wszechpolskiego w Krakowie. Istniejące we Lwowie przy ul. Ossolińskich 11 biuro stronnictwa demokratyczno-narodowego, zmuszone było w ostatnich czasach załatwiać tyle spraw oświatowych, społecznych, gospodarczych, spółkowych itp.. zwłaszcza dotyczących Galicyi zachodniej, że się okazała nieodzowna potrzeba utworzenia filii tego biura na Galicyę zachodnią z siedzibą w Krakowie.

W ten sposób Stronnictwo będzie mogło o wiele korzystniej i dla członków dogodniej sprostać swym wciąż rosnącym obowiązkom odnośnie do coraz to liczniejszych placówek organizacyjnych i być w ciągłej i ścisłej łączności z tymi kilkudziesięciu tysiącami włościan w zachodniej części kraju, którzy za wszechpolaków się uważając, w stronnictwie znaleźć pragną także opiekę, doradę społeczno-narodową i szybkie współdziałanie w organizowaniu nowych a rozszerzaniu już istniejących naszych komitetów i kół po gminach i powiatach. Zawiadamiając więc od Redakcyi naszych Czytelników i członków stronnictwa wszechpolskiego o powstaniu powyższej filii, nadmieniamy, iż lokal biura krakowskiego mieści się w redakcyi „Ojczyzny“ (Rynek gł., linia A—B, l. 46) i że kierownictwo filii wraz z współpracownictwem w naszej gazecie objął p. Wincenty Horodyski ze Lwowa, do którego w sprawach organizacyjnych z zachodnich powiatów (miejscowości), a i w sprawach osobistych lub gminnych, nadających się do zajęcia się niemi przez nasze stronnictwo, odnosić się prosimy.

Lwowskie biuro stronnictwa objął p. Karol Wierczak, współredaktor „Gońca“.

Zebranie stronnictwa narodowo-demokratycznego na powiat sądowy Niepołomice odbędzie się we wtorek, dnia 20 grudnia, o godzi. $10^1/_2$ przed południem. Punkt zborny w zamku. Na zebranie przybędą: prof. Rymar i p. Horodyski.

Zebranie wszechpolskie z powiatu bocheńskiego odbędzie się dnia 22 grudnia w Bochni, w sali „Znicza“ (górny Rynek) o godzinie 11-tej.

Przybędą pp.: Rymar i Horodyski. O liczny udział prosi Komitet powiatowy stronnictwa dem.-narodowego.

P. Gottlieb prostuje! Szanowna Redakcyo! Upraszam na mocy § 19. ust. pras. w najbliższem wydaniu umieścić niniejsze sprostowanie: „Nieprawdą jest, jakobym rozdawał między lud egzemplarze „Przyjaciela ludu“, szerząc stronniczą agitacyę i jakobym się w jakieś konszachty z ludowcami i socyalistami wdawał, albowiem wcale polityką się nie zajmuję“.

Kreślę się z poważaniem *S. Gottlieb.*

Biedny człowiek. Piotr Matlak, góral od Żywca, po zwaleniu mu domu przez rząd, mieszka w jamie, na życie zarabia wyrobem słomianych plecionek. Dawniej był on czynny w ruchu ludowym, więc też posłowie ze Związku narodowo-ludowego, ks. Stojałowski, Ptaś, Zamorski, Dobija trochę dopomogli biedakowi — lecz na kupno domku jeszcze za mało. O litościwe składki bardzo proszą jego znajomi — nadsyłać, co łaska, można pod adresem naczelnika gminy Rajmszyśla, Sporysz p. Żywiec.

Barbarzyńskie kary. W Koźlu, na Górnym Ślązku, wywiesił urząd kolejowy na dworcu towarowym rozporządzenie zakazujące urzędnikom i robotnikom mówić po polsku, tak z publicznością, jak pomiędzy sobą, a nawet w domu z rodziną.

Pewien urzędnik, przechodząc przez podwórze domu, w którym mieszkają kolejarze, przypadkowo zatrzymał się przy kobietach, rozmawiających między sobą po polsku, i sam do tej rozmowy kilka słów polskich dorzucił. Słyszał to inny urzędnik (dawniejszy feldwebel) doniósł o tem władzy.

Za to skazano urzędnika, mówiącego po polsku, na karę 10 marek.

Inny urzędnik miał znowu owinięty chleb w gazetę polską. Sam gazety polskiej nie czyta, bo jest niemcem, a gazeta polska dostała się do jego domu od piekarza, który nią opakował chleb. Za to zapłacić musiał także 10 marek.

Humor przy spisie ludności. W Niemczech pododnie jak w Austryi oddywa się w bieżącym roku spis ludności. Jedna z gazet poznańskich pisze: Podczas liczenia ludności nie zbywało i na humorystycznych zajściach, które częstokroć nawet charakterystyczne światło rzucają na nasze położenie. Lud prosty po części nie miał pojęcia na co się odbywa liczenie i bardzo podejrzliwie się do niego odnosił. Mianowicie kobiety, jak to już jest ich zwyczajem, zawodziły na głos: la Boga! la Boga! cóż też to się teraz dzieje!

Najpodejrzliwsi jednak byli ci, którzy starają się o rentę lub inną jaką zapomogę. Ci napewno przypuszczali, że to łapka na nich i nie łatwo było im to wytłómaczyć. W pewnym domku było dwo jestarców, kartki on sam wypełnił, ale zdziwiło komisarza niepomiernie, że w ostatniej rubryce było podkreślone tak u niego jak i u żony: słaby umysłowo (Geistesschwach). Zrozumiał dopiero, gdy się dowiedział, że staruszkowie starają się o rentę.

Poczciwina mąż jeszcze poczciwszej staruszki zrozumiał tyle po niemiecku, że pierwsze trzy momenty z ostatniej rubryki nie zachodzą, bo nie są ani ślepi na oba oczy — na jedno prawieby nie dowidział — ani głusi, ani umysłowo chorzy. Natomiast niezupełnie zrozumiał, co znaczy „geistesschwach“, a coś przecież podkreślić trzeba, bo inaczej renty nie dadzą.

Na drugi dzień przyszedł kontroler urzędowy i oczywiście wymazał kreskę pod „geistesschwach“, ale w zamian za to podkreślił — „der deutschen Sprache mächtig“ (silny w niemieckim języku).

Takich więcej. Przy układaniu budżetu gminnego w Przedmieściu powiatu łańcuckiego udało się podpisanemu przez jednogłośne uchwalenie i wstawienie do tegoż budżetu gminnego 4 Kor. na prenumeratę „Ojczyzny“ na rok 1911, przeto zechce Szanowna Administracya przesyłać pod adresem Zwierzchność gminna w Przedmieściu poczta powiatu łańcuckiego tygodnik „Ojczyznę“ — kwotę 4 K przy najbliższej sposobności podpisany nadeśle. Podpisany jest prenumeratorem „Ojczyzny“ i kalendarz otrzymał, za który dziękuje. Jest nader pożądanem, aby w każdej gminie jedna osoba mogła się znaleść i postawić wniosek na Radzie gminnej o wstawienie do budżetu gminnego 4 K na prenumeratę „Ojczyzny“, co wielkie korzyści może przynieść wiejskiemu narodowi. *Kasper Stysioł,*
radny w Przedmieściu.

Potęga sokolstwa polskiego. W niedzielę 16 paźdz. toczyły się we Lwowie obrady zjazdu delegatów Związku polskich Towarzystw sokolich. — Przedłożone sprawozdanie wykazuje:

Związek liczy obecnie 216 Towarzystw sokolich w samej tylko Austryi z liczbą 25.876 członków. — W ostatnim roku przybyło 917 członków, liczba uczniów pobierających naukę gimnastyki w Towarzystwach wzrosła do 26.586. Przychód Towarzystw w r. 1909 wynosił 1,304.972 koron, rozchód 1,201.468 koron. W ubiegłym roku przybyło 22 sokolni, jet ich obecnie 97. Ogólna wartość nieruchomości z końcem r. 1909 wynosiła 4, 623.044 kor., a fundusz budowy sokolni wynosił razem 401.653 koron. W inwentarzu ruchomym miały Towarzystwa 476.325 koron. Cały ich więc majątek ruchomy i nieruchomy przedstawia wartość 5,501.023 koron, a po otrąceniu ciężarów wartość czystą 2,438.393 kor.

ODPOWIEDZI.

P. Józef Burnat w Gr. Za pieniądze dziękujemy i wysyłamy kalendarz. — P. Jan Balicki w N. Dziękujemy. Kalendarz wysyłamy. — P. Józef Krupiński w M. Czeków nie wysyłamy, prosimy przysłać za przekazem. — Szan. Urząd gminny w Gr. Prosimy o przedpłatę za r. 1910. — P. John Markiewicz w Ameryce. Przedpłata roczna wynosi 2 dolary. — P. Piotr Krypel w G. Za pieniądze dziękujemy. Kalendarz wysłany. — P. Rudolf Prugar w Trz. Zapłacone do 15 października 1911. Kalendarz wysłany. — P. Jan Płodzień w T. Kalendarz wysłany. zapłacone do końca 1910 r.

P. E. Slipeńczyk. Nie należy się nic — umieszczamy bardzo chętnie bezpłatnie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.